

KAZIMIERZ STOPA

ur. 1923; Rozięcín



Miejsce i czas wydarzeń	Chełm, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, szkolnictwo, liceum handlowe w Chełmie, dyrektor Kowal, walka o utworzenie klasy, konflikt z dyrektorem Kowalem, dyrektor Kazimierz Kosowicz, nękanie przez nauczycieli, samorząd szkolny, Hanna Uchtaj

8. Moje osobiste losy ściśle związane są ze szkolnictwem, gdzie miałem też trudne momenty

Moje osobiste losy ściśle związane są ze szkolnictwem. Ucząc się w Chełmie, zarówno w liceum dla dorosłych, jak później, próbując zdobyć zawód konkretny, przeniósłem się do liceum normalnego, młodzieżowego. Do liceum handlowego składaliśmy egzamin wstępny, bo ówczesny dyrektor liceum handlowego w Chełmie, pan Kowal, ogłosił nabór do dodatkowej klasy, więc zgłosiło się sporo młodzieży z liceum dla dorosłych i z liceum Czarneckiego, i z liceum Rzeckiego, tak zwanych „farbisanek” Pani Farbiszewska była dyrektorem tak zwanych „farbisanek” i wiele osób zgłosiło się na egzaminy wstępne do tej klasy licealnej liceum handlowego w Chełmie. No i czterdzieści dwie osoby złożyło pozytywnie egzamin i została wywieszona lista informująca o pomyślnie zdanym egzaminie. I myśmy pełni szczęśliwości i euforii rozjechali się do rodzinnych stron, do rodzinnych domów, i gdy wróciliśmy 28 sierpnia, w każdym bądź razie, gdy ja wróciłem 28 sierpnia do Chełma, zostałem zaszokowany informacją jaka wisiała na tablicy ogłoszeń u wejściu do kamienicy przy ulicy Lubelskiej, w której mieściło się gimnazjum i liceum handlowe w Chełmie. Informowano, że ze względu na trudności lokalowe druga klasa licealna nie będzie otwarta. Proszę sobie wyobrazić szok czterdzieścioro ludzi po takiej informacji. Ja już zastałem tam kilkanaście osób, które stały przed tą tablicą. Więc skrzyknięto wszystkich zainteresowanych i odbyliśmy taki więc na dziedzińcu tej szkoły - co robić? No i wybrano delegację, która poszła do dyrektora, do pana Kowala, pertraktować na temat tej klasy. Bo ja na przykład zerwałem kontakt z gimnazjum i liceum dla dorosłych, zabrałem dokumentację, podobnie zrobiło kilku moich kolegów, młodzież zabrała swoje papiery i raptem zawiśliśmy w próżni. Więc przyszedłem w towarzystwie kolegi i koleżanki do pana dyrektora, grzecznie

zapukaliśmy do drzwi - „Proszę” Weszliśmy i w imieniu tej trójki, nas trojga, i młodzieży, która czekała na podwórzu, zwróciłem się do pana dyrektora z zapytaniem dlaczego nie będzie otwarta klasa zapowiadana, bo my chcemy się uczyć, i prosimy o wyjaśnienie. Pan dyrektor, to był starszy człowiek, dyrektor tejże uczelni sprzed wojny, o poglądach chyba mocno, że tak powiem, negatywnych do obecnej rzeczywistości. On zamiast nam coś wyjaśnić, to się zdenerwował, gdy ja ponowiłem pytanie, dałem dodatkowe, i on patrząc powiedział: „A ciebie, to nawet gdyby była otwarta klasa nie przyjmę, bo mi będziesz młodzież gorszył” No faktycznie, jedna z koleżanek, która mi towarzyszyła, była o dziesięć lat ode mnie młodsza, kolega też, ja byłem dwudziesty trzeci rocznik. Mówię: „Panie dyrektorze, były czasy i sprawy, kiedy mnie o wiek nie pytano, a teraz pan dyrektor mówi, że ja będę panu młodzież gorszył? Oświadczam panu, że ja się podporządkuję pod wszelkie rygory pańskiej szkoły, ale ja chcę do tej szkoły uczęszczać i proszę, w imieniu wszystkich, o otwarcie klasy” Dosłownie wyrzucił nas za drzwi. Zgnębieni tym spotkaniem zaczęliśmy się zastanawiać, gdzie szukać pomocy. No gdzie? Poszliśmy do ludzi, z którymi mieliśmy kontakty. Ja miałem kontakty z Polskim Stronnictwem Ludowym i tam miałem dobrych znajomych z czasów wojny. Przychodzę, ówczesny prezes mi mówi: „Kolego, pan wie jaka jest w tej chwili pozycja Polskiego Stronnictwa Ludowego, my niewiele możemy zadziałać. Będziemy interweniowali w waszej sprawie, ale przecież jest komitet PPS, komitet PPR, tam idźcie, jest starosta” No i myśmy zaczęli rozmowę, poszliśmy do komitetu powiatowego Polskiej Partii Socjalistycznej, przedstawiłem sprawę, zapisano naszą prośbę o interwencję. Stamtąd poszliśmy do Polskiej Partii Robotniczej. Ówczesny sekretarz propagandy PPR, jeżeli dobrze pamiętam, nazywał się Stanisław Betiuk, powiedział: „Będziemy interweniowali, będziemy rozmawiali z dyrektorem szkoły. Idźcie, czekajcie na informacje, a później zgłóście się do dyrektora” Po rozmowie okazuje się, że dyrektor w dalszym ciągu twierdzi, że gdyby miał dodatkowe pomieszczenie, to klasa byłaby otwarta, a on nie ma takiego pomieszczenia. Więc myśmy poszli do urzędu miejskiego. Obok szkoły, niedaleko, sto pięćdziesiąt metrów od drzwi wejściowych do kamienicy, w której mieściło się gimnazjum i liceum handlowe był miejski dom kultury. Poszliśmy do urzędu miejskiego, do wydziału kultury, do prezydenta miasta, z prośbą, żeby w domu kultury wydzielono jedną z sal na klasę. Po konsultacjach, po rozmowach, wyrażono zgodę, wskazano nam tą salę, i my z tą wieścią przychodzimy do dyrektora. Okazuje się, że to mało - bo on nie ma ławek, on nie ma sprzętu, nie ma krzeseł, nie ma niczego czym by mógł wyposażyć tę salę. Więc ja na czele tej delegacji wszedłem do gabinetu ówczesnego dyrektora gimnazjum i liceum młodzieżowego imienia Stefana Czarneckiego, tam gdzie mieściła się nasza popołudniówka, do dyrektora, który mnie znał osobiście, z prośbą, czy by z demobilu, ze starego sprzętu, nie użyczył nam stołów, krzeseł, tablicy, orła, portretów, dał umeblowanie, urządzenie klasy. Powiedział: „Nie ma sprawy” Woła woźnego, mówi: „Zaprowadź tych młodych na strych, wybierzcie co się da najlepszego z tej

rupieciarni, która tam jest i sprawa załatwiona, nie potrzebuję nawet pokwitowania” To chyba był dyrektor Lipski, jeśli dobrze pamiętam. Więc taki ciekawy obrazek w Chełmie, kiedy kilkudziesięcioro młodzieży dźwiga na plecach stoły, krzesła, inne urządzenia, i przez całe miasto defilujemy do domu kultury. Umeblowaliśmy salę, wszystko załatwiliśmy, przychodzimy z tą wiadomością, a ja w dalszym ciągu jestem na czele tej delegacji. Dyrektor wyszedł z siebie. Dosłownie, w sposób ordynarny, wyrzucił nas za drzwi. Po tym wydarzeniu znowu zebraliśmy się na podwórzu i zapadła decyzja, że pójdziemy z tą sprawą do Lublina. No i pojechaliśmy do Lublina, i znów złożyliśmy wizytę w Komitecie Wojewódzkim PPS, w Komitecie Wojewódzkim PPR, a na końcu zostawiliśmy sobie Wojewódzkie Kuratorium Oświaty. Ale już w komitecie PPR powiedział nam sekretarz propagandy, że sprawa jest załatwiona, że dyrektor został przekonany do potrzeby powołania, zorganizowania tej klasy, do której przeegzaminował młodzież, a której organizacji zaniechał. - „ Idźcie do kuratora, kurator czeka na was” No i przychodzimy do kuratora, weszliśmy na piętro, stoimy przed gabinetem, ja zapukałem, wszedłem do kancelarii, pytam się sekretarki, czy pan kurator może nas przyjąć. - „W tej chwili nie, bo ma interesanta, ale możecie państwo tu w przedpokoju, w kancelarii, poczekać” Więc my czekamy i w pewnym momencie otwierają się drzwi i wypada czerwony na twarzy jak burak pan Kowal, nasz dyrektor liceum handlowego z Chełma. Myśmy się elegancko skłonili, nie zauważył nas, czy nie chciał nas zauważyć, poszedł w drzwi i wyszedł. A za chwilę sekretarka weszła do kuratora, odchyła drzwi i mówi: „Pan kurator prosi” No i weszliśmy do kuratora, poinformował nas, że sprawa załatwiona, a dla mnie podwójna niespodzianka, bo kuratorem okazał się pan profesor Wojciechowski, który był starszym celi na zamku, gdzie siedziałem. Więc koledzy byli zaszokowani moim powitaniem z panem kuratorem, który mówi: „Chłopie, sprawa załatwiona, dyrektor i klasa czekają na was w Chełmie” Przy okazji przyjął nas herbatą, porozmawialiśmy. Wracamy do Chełma, i na drugi dzień rano ja znów na czele tej delegacji idę, wszyscy, cała ta nasza grupa, a to już upłynęło całe dwa tygodnie tego kontrenansu tam i z powrotem, po tych wszystkich instytucjach, a klasy nie ma. Wchodzimy na piętro, gdzie mieści się gabinet dyrektora, pukamy do drzwi: „Proszę!” Otwieramy, wchodzimy, za stołem, za biurkiem siedzi nieznany nam człowiek. Ukłoniliśmy się grzecznie i ja mówię, że jesteśmy delegacją klasy, która do tej pory nie rozpoczęła nauki, i chcieliśmy rozmawiać - „Słucham! Ja jestem dyrektorem” Okazuje się, że pan Kowal został zdjęty ze stanowiska, a funkcję dyrektora objął magister Kazimierz Kosowicz, nauczyciel tej szkoły sprzed wojny i aktualny nauczyciel liceum handlowego w Chełmie. Ale pan Kowal został w liceum jako nauczyciel, a ja jako uczeń, i dramat dla mnie rozwijał się w kierunku nieprzewidzianym, bo większość nauczycieli zatrudnionych w liceum handlowym, to byli nauczyciele, którzy z panem Kowalem pracowali przed wojną, to byli nauczyciele, którzy z nim stanowili, jakby to wyrazić, jeden pogląd na ówczesną rzeczywistość. Mnie potraktowano jak bolszewika, który spowodował dymisję dyrektora. No i tu dopiero poznałem, jak

dalece może być straszliwa nietolerancja, źle się wyraziłem, straszliwa złośliwość ludzi, którzy decydowali o losach młodego człowieka. Ja przez pół roku w liceum handlowym na dobę sypiałem cztery, pięć godzin, ja na każdej lekcji byłem przedmiotem szczególnej uwagi u nauczycieli. Ja, który miałem za sobą pobyt w Niemczech w czasie wojny, po wojnie, który wydawało mi się, że niemiecki znam na tyle, że mogę konkurować z uczniami liceum handlowego, którzy uczyli się w szkole języka niemieckiego, zostałem tak źle potraktowany przez pewną panią - bardzo dystyngowana dama, siwe włosy, legitymująca się pochodzeniem herbowym, mówiąca takim modulowanym głosem, pełna dystynkcji. Ta szanowna dama potrafiła przez całą klasę rzucać we mnie zeszytem i powiedzieć, że ona takich bazgrołów czytać nie będzie. Rzecz nie do pomyślenia, ja musiałem w zeszytach tej pani drukowanymi literami pisać, bo taki postawiła wymóg. I podobnie zachowywali się inni profesorowie, więc musiałem być zawsze przygotowany do lekcji. Musiałem zawsze umieć, bo nie szczędzono mi żadnych złośliwości. A młodzież wręcz odwrotnie - na pierwszym zebraniu gremialnym szkoły zostałem wybrany na przewodniczącego samorządu. Mało tego - wszedłem w skład zarządu powiatowego Związku Młodzieży Polskiej, gdzie Bornus był prezesem, a ja byłem członkiem prezydium. Mało tego - nawiązałem kontakty z hufcem harcerskim w Chełmie, i tam po pewnym wahaniach, bo dziwiono się, że ja z bogatego, zasobnego Zachodu, jako komendant hufca i działacz społeczny wróciłem do kraju, pytano mnie wręcz: „Po co? Dlaczego?” - ale objąłem stanowisko zastępcy komendanta hufca do spraw szkoleniowych. Więc miałem, że tak powiem, pewną pozycję społeczną wśród młodzieży, ale byłem mocno zwalczany przez samych nauczycieli. Ale nowy dyrektor, pan Kosowicz, na mnie patrzył inaczej. To był porządny człowiek. Bo moją działalność w szkole, jako przewodniczącego samorządu, doceniał, bo ja tu szedłem naprzeciw wymogom dyrektora, on to widział. Była samodyscyplina wśród uczniów, zachowanie się w szkole i na zewnątrz było w pewnym sensie przeze mnie kontrolowane i samorząd działał bez zarzutu. No i te stosunki zaczęły się układać całkiem przyjemnie. To trwało do dnia 4 marca 1949 roku. Były imieniny Kazimierza. Pan Kosowicz miał na imię Kazimierz, więc ja z samorządem zastanawialiśmy się długo, jak uczcić święto dyrektora. Przygotowaliśmy więc wspaniały prezent, kwiaty, ja przygotowałem się z mową i przygotowaliśmy spotkanie w dużej sali, by uczcić to święto dyrektora. Chcę tu jeszcze jedną rzecz wyjaśnić z tej mojej drogi życiowej - że w liceum dla dorosłych spotkałem panią, która nauczała języka polskiego, po studiach na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, była studentką tego uniwersytetu przed wojną, a po wojnie skończyła studia i zdobyła magisterium. To była siostra moich przyjaciół z czasów wojny. I było wielkie zderzenie, konsternacja w klasie, kiedyśmy się witali, jak dwoje najserdeczniejszych przyjaciół, ze łzami w oczach mnie witała pani Hania, ona z domu była Uchtaj. A tu była zamężna już w Chełmie, pracowała jako nauczycielka w liceum dla dorosłych, i pracowała w liceum handlowym. Jedna z niewielu życzliwych mi osób. I była świadkiem, jak woźny szkoły, nazywał się Grzesiuk, przyniósł taką

pakę książek. I ona się pyta: „Panie dyrektorze”- była w gabinecie pana dyrektora - „Panie dyrektorze, co to?” A dyrektor mówi: „Mam prezent dla Stopy” - „A jaki?” - „Kazałem kupić Grzesiukowi komplet dzieł Lenina” A pani Hania mówi: „Panie dyrektorze, jak on to dostanie, to trupem padnie” I dopiero powiedziała dyrektorowi moje dzieje, które znała, i kim ja byłem. Więc zawołał pana Grzesiuka i kazał te wszystkie dzieła Lenina odnieść z powrotem do biblioteki i kupili książkę: „Polska Piastów, Polska Jagiellonów”Wojciechowskiego. I jak przyszło do uroczystego spotkania, gdzie wręczaliśmy prezent panu dyrektorowi, ja miałem krótką mowę w imieniu młodzieży, z życzeniami, gratulacjami, pan dyrektor powiedział, że tu jest nas dwóch solenizantów i wręczył mi tą książkę. A faktycznie, jakbym dostał tego Lenina, to Hania miała rację, padłbym trupem z wrażenia. Tak wyglądało życie szkolne w warunkach, które osobiście przeżywałem.

Data i miejsce nagrania	2006-08-10, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Mateusz Czekaj
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"